

# ŚWIAT dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

## 29 listopada 1830 roku

Gdy w dżdżysty wieczór dnia 29 listopada 1830 roku zapalił się browar na Solcu, mało ludzi w Warszawie wiedziało, że pożar ten niebawem rozprzestrzeni się na całą Polskę. Był to umówiony znak. Od tego miało się rozpocząć powstanie, jedno z wielkich powstań narodu polskiego — powstanie listopadowe.

Polska wtedy znajdowała się pod zaborem. Car koronował się na króla Polski. W Warszawie z jego ramienia rządził Wielki Książę Konstanty, człowiek okrutny i dziki. Ciężkie lata przeżywał wtedy nasz kraj. Naród buntował się, naród nie chciał niewoli, a car rządził coraz okrutniej. Do więzienia poszli najlepsi, najwartościwsi Polacy — Mickiewicz, Zan, Łukaszyński.

Mimo to jednak część szlachty dała się przekupić. Za wielkie majątki, za wygodne i bogate życie, za wysokie urzędy poszli ci ludzie ręką w rękę z carem, przeciwko własnemu narodowi. Sprzedali siebie i sprze-  
dali kraj.

Ale naród nie umiał i nie chciał pogodzić się z niewolą. Lud pamiętał jeszcze czasy Głowackiego i Kilińskiego, lud pamiętał powstanie kościuszkowskie. Tych ludzi młodych i zapalonych nie mogło przstraszyć ani więzienie, ani wygnanie ani nawet katorga.

Z zagranicy napływały wieści coraz to nowe, coraz więcej otuchy dodające. W całej Europie powstawały organizacje demokratyczne, które dążyły do wprowadzenia lepszego, sprawliwszego ustroju. I w Rosji również powstał związek, t. zw. związek Dekabrystów, który jako jedno ze swoich hasel wysunął zwrotzenie niepodległości Polsce. Z tymi Dekabrystami związani byli nasi demokraci i wspólnie kuli broń przeciwko wspólnemu wrogowi — carowi.

A car wprowadzał coraz to nowe kary, coraz to nowe represje. Dekabrystów bądź skazał na śmierć, bądź na długoletnie wygnanie. Umierał w więzieniu wielki bohater i niepodległość Polski Łukaszyński. Idel jednak nie potrafił car zdusić. Pozostała i tliła w narodzie, aby wreszcie wybuchnąć w noc listopadową.

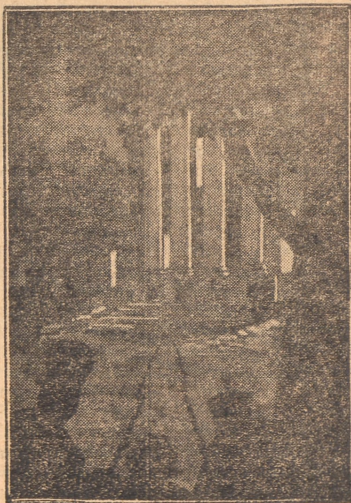
Garstka podchorążych z Wysockim i Nabelakiem na czele, uknuła spisek przeciwko carowi. Postanowili dokonać zamachu na Wielkiego Księcia Konstantego.

Funkcje były rozdzielone. Plan ułożony. Część spiskowców z Nabelakiem na czele miała uderzyć na Belweder i zabić Wielkiego Księcia, druga część pod przywódctwem Zaliwskiego rozbiła arsenał.

Wielki Książę zdołał się jednak ukryć. Zginął jednak zdradca wiceprezydent Warszawy Lubowidzki, który dowiedział się o spisku przyszedł do Belwederu, by ostrzec Księcia, a teraz własną osobą zasłaniał wejście do jego komnat.

Z okrzykiem: „Do broń! Polacy!“, „Śmierć tyranowi!“ ruszyli powstańcy

przez ulice miasta. Miasto odpowiedziało głuchym milczeniem. Bogata szlachta nie



pochwyciła za broń, jak się tego spodziewali spiskowcy, lecz przeciwnie, na pierwsze wieści o powstaniu popieślnie zamknęła drzwi i okiennice swoich domów

Or-O!

### Noc Belwederska

Kto idzie? Brat!... Broń szczękła...  
mignęły dwa cienie...  
Hasło... Odzew... I głuche zapadło  
milczenie...  
Jak widety, czernieją słupy drzew  
nad drogą...  
Baczność! z bliska liść suchy zachrząścił  
pod nogą:

Podchorążowie idą... Widzisz w mdłej  
poświacie  
Twarze w prochowej sady, junackie  
postacie,  
Granat mundurów, płaszcze, orły  
na kaszkietach,  
Krew czarnymi plamami schnąca  
na bagnietach.  
Podchorążowie idą... Zew grzmił...  
bęben warczy,  
Od murów się odbija, jako miecz  
od tarczy:  
Za broń! za broń, kto Polak! za wolność!  
za prawo!  
Podchorążowie idą! — A ty śpisz,  
Warszawo!

Powstańcy pozostali sami. Nie zrozumiano ich porywu, nie zrozumiano ich buntu. Magnaci woleli żyć w złotych kłatkach niż podjąć walkę o wolność.

Ale oto błysnęła nadzieja. Naprzeciw ma szeregających podchorążych wyjechał generał Potocki. Jego już dawno upatrzyl na wodza. Do niego też zaraz z zaufaniem się zwrócili. Wierzyli, że wystarczy, by człowiek ten objął dowództwo, a powstanie zwycięży. Ale odpowiedź generała Potockiego była jeszcze gorsza, niż poprzednie niepowodzenia. Generał miast podzielił za-  
pał młodzieży, rozkazał spiskowcom odmaszerować natychmiast do koszar i tam czekać na zmiłowanie Wielkiego Księcia. Tego było za dużo. Powstańcy nie po to wszczęli powstanie, żeby potem lasić się u nóg tego, kogo przed chwilą chcieli obalić. Samotni ruszyli dalej.

Przestraszył się również powstania jeden z późniejszych jego przywódców — generał Skrzynecki. Na pierwszą wiadomość o wybuchu, zawiadomił Wielkiego Księcia, że jest duchem i ciałem oddany carowi.

Zawiodła więc szlachta i zawiedli wodzowie.

Dopiero Stare Miasto odpowiedziało na wezwanie do powstania. Lud Warszawy, gnieźdzący się na poddaszach i suterenach rzemieślnicy, szewcy, blackarze, kowale pochwycili skwapliwie broń, zdobyta przez Zaliwskiego w arsenale przy ul. Długiej. Ci ludzie nie przestraszyli się kar, nie przestraszyli sady walki. Nie chcieli żyć w niewoli i gdy tylko padło hasło wyszli gromadnie na ulice.

To był pierwszy dzień a raczej pierwsza noc powstania. Długo jeszcze potem trwały walki i dużo się krwi polało. Na całym świecie z zapartym tchem czytano wiadomości z pola walki. Tu pod Warszawą, na Grochowie, gdzie toczyły się główne bitwy, rozgrywały się przysze losy Polski.

Powstanie upadło. Upadło mimo bohaterstwa walczących, którzy nie szczędzili ani sił, ani życia w walce o wyzwolenie.

Zdławiła je zdrada. Zdrada tych, którzy w noc listopadową zamykali swoje domy i kryli się, żeby ich tylko car nie posądził, że brali w powstaniu udział. Zdławiło je niedołęstwo tych, którym zbyt ufnie, zbyt łatwo-  
wernie powierzono ster walki.

Generał Skrzynecki, nigdy nie mógł się zdecydować na bitwę i zawsze uderzył za późno, wskutek czego zaprzepaszczal jedną bitwę za drugą. Krukowiecki i inni w ogóle zdradzili. Lud prosty jednak, szczerzy patriot ci walczyli do ostatka.

Dziś składając hołd bohaterom powstania listopadowego, czcimy równocześnie wszystkich bojowników o wolność i sprawiedliwość, gdziekolwiek i kiedykolwiek oni walczyli.

# Z „DZIENNIKA DLA DZIECI” z 1830 r.

## Objaśnienie wypadków dzisiejszych

W roku 1830, w czasie powstania również wychodziła gazетка dla dzieci.

Przeczytajcie wyjątki z niej.

Jaki był powód do tych scen okropnych, które miały miejsce w pamiętnej na zawsze nocy 29 listopada? O tym wiele z was nie ma dokładnego wyobrażenia. A przecież wiedzieć to powinniście, bo to jest rzecz bardzo ważna.

Chciwość, zawiść i przemoc obcych wyzwały Polskę z najświętszych własności narodów; rozszarpały ją na części, ujarzmiły i zniszczyły aż do samego imienia. Po długoletnich klęskach, cierpieniach i bezskutecznych usiłowaniach, ulitowano się przecież nad nami: częście naszego rozległego kraju, powrócono imię, nadano prawa i niejakie swobody, bez których żaden naród oświecony obejść się nie może. Rozjaśniły się na chwilę zachmurzone czoła mieszkańców tej ziemi. Cieszyli się, że przecież cośkolwiek polskiego zostanie na świecie. Ale jakże krótko trwała ta radość! Wnet poznano, że to było złudzenie. Rząd zaczął gwałcić bezkarnie wszystkie nasze prawa, uroczyście, w obliczu świata zaręczone i zaprzysiężone. Nie wolno się było o to upomnieć nikomu, bo kto się upomniał o sprawiedliwość, tego więziono, męczono i całe życie prześladowano. Nie wolno było kochać Ojczyzny, bo każde wynurzenie się z podobnym uczuciem, groziło karą okropną. Nie wolno było w pismach przywołać pamięci młodzieży świętej naszej przeszłości, naszych wielkich mężów, którzy za Ojczyznę krew przelewali i sławę jej po całym świecie roznieśli, bo takich ludzi na zywano buntownikami.

Otóż poznajcie, kochane dzieci, cel naszej rewolucji. — Chcemy powrócenia nam praw i swobód; chcemy wolności wynurzenia zdań naszych, chcemy rządu złożone-

go z prawych i zdatnych mężów; chcemy odrodzenia prawości i obyczajów; zgoła chcemy być Polakami. Dla osiągnięcia tego wielkiego zamiaru wzięliśmy się wszyscy do oręża i wszyscy, do ostatniej kropli krwi walczyć będziemy.

### LIST

Ach, moja kochana Jadwisiu, zdołamże ci opisać tę rozkosz, te łube uczucia, jakich doznałam na teatrze? Pod wszelkim względem, było to dla mnie zupełnie nowe widowisko. Teatr Narodowy pierwszy raz wdziałam prawdziwie narodowym: bo i sztuka była polska i muzyka polska, i publiczność polska, i zapal polski. Powiadam Ci że to cuda się tam działy. — Wiem, iż mi wdzięczna będziesz, kiedy Ci wszystko od początku do końca opiszę: będzie to wspólna przyjemność, bo ja czuję potrzebę dzielić się wszystkim z Tobą.

Skorom tylko weszła do teatru, już zaraz oczy i serce moje słodką radość uczuły. Nigdy tam nie było tyle różnaitości, tyle ruchu, tyle swobody. Na parterze szczególnie, widok mnóstwa młodzieży przy pałaszach, przystrojonej w znaki narodowe, był dziwnie powabny. Czerwono i białe czapki były niejako godkami odzyskanej wolności. Wojskowi wszelkiego stopnia zgromadzili się w znacznej liczbie dla dzielenia tej przyjemnej zabawy. A trzeba Ci wiedzieć, że świętej pamięci przeszłego rządu, żadnemu żołnierzowi, a nawet podoficerowi, nie wolno było pokazać się na teatrze. Byli to najnieszcześniejsi niewolnicy. — Weselość ożywiła całe towarzystwo. Widok każdego Polaka znanego z patriotyzmu, wzniewał okrzyki radości; jednego nawet, który w ostatnich wypadkach odznaczył się szczególniejszą odwagą, wdzięczni bracia na rękach unosili. Jakiś oficer zabrał potem głos i przeczytał odezwę obywatelską, którą publiczność z oklaskami przyjęła.

Wtem orkiestra zagrała poloneza Kościuszki: ach jak miłą jest dla ucha naszego ta melodia narodowa! Ileż ona rzewnych wspomnień obudza w sercu Polaka? Mazurek Dąbrowskiego podniósł jeszcze większy zapal. — Luby śpiew: Jeszcze Polska nie zginęła, rozległ się po sali, a szcęk pałaszów towarzyszył tej uroczyściej pieśni. Otwarcie sceny poprzedziła śliczna uwerturka. Opera Krakowiaki podobała mi się niezmiernie: maluje ona przedziwnie obyczaj tego męznego ludu. Wszystkie śpiewki przyjmowane były z hucznyimi oklaskami. Musiano je kilkakrotnie powtarzać. Zakończenie sztuki było bardzo piękne. Trzy osoby po polsku ubrane z tyłuż chorągiewami wystąpiły na scenę. — O bodajby ziściły się te szlachetne życzenia Polaków! Nareszcie jeden z aktorów deklamował wiersz do młodzieży, który dwukrotnie powtarzany, powszechnie się podobał. Po spadnięciu zasłony, już mieliśmy wychodzić, ale wstrzymał nas jeszcze luby mazurek, którym zagrzmięła niezmordowana orkiestra... Aż tu podnosi się znowu kurtyna. Scena zmieniła się w salę balową. Większa część parteru, oficerów, podoficerów, żołnierzy, studentów, mnóstwo innej młodzieży a nawet kobiet, połączyło się z aktorami. Ta mieszanina ludzi, ta różnaitość kostiumów, miały postać prawdziwej maskarady.

Uformowane liczne koła zaczęły tańczyć mazura, a pozostała na miejscach re-

szła publiczność hucznyim śpiewem dodawała im ochoty. Szczerze Ci powiadam, moja Jadwisiu, że nigdy w życiu tak się przednio nie ubawiłam jak tego wieczora. Była to zabawa prawdziwie narodowa, a możesz być miłsza?

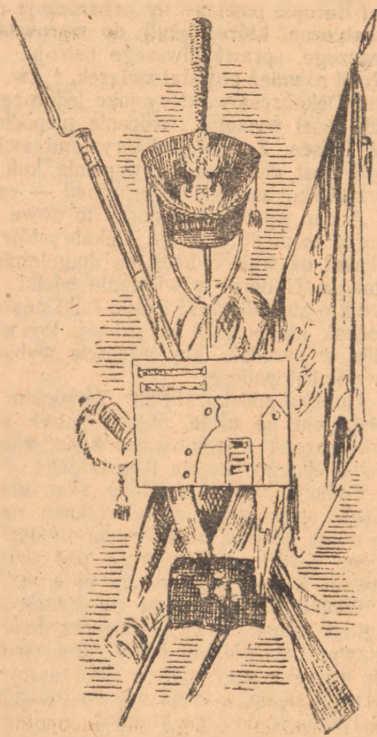
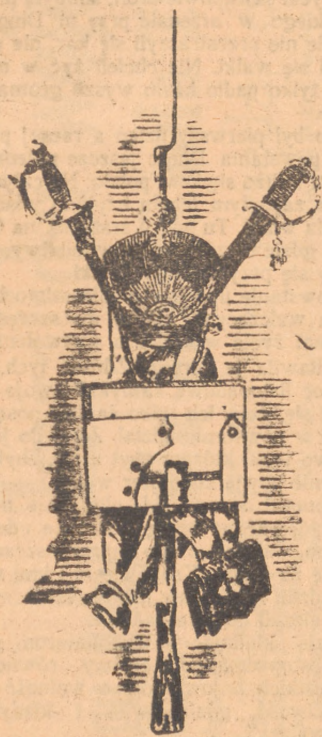
Wszystko tu u nas ślicznie idzie. Wiesz już zapewne, że mamy Dyktatora, w którym cały naród pokłada najwyższe zaufanie. Tysiące pomyślnych wieści wzmaga ducha i wróży triumf naszej sprawie. — Młodzież ciśnie się tłumami w szeregi ryccerstwa. „Śmierć lub zwycięstwo“ — jest ich hasłem. Pomiedzy innymi, odznaczają się ślicznyim ubiorem Krakusy. Ale mnie się to nie podoba, że wielu sadzi się na ubiór kosztowny. Czyżby nie piękniej, nie pożyteczniej było, ażeby ci, co posiadają majątki, złożyli część ich na oltarz ojczyzny, niż marnowali je na próżne i niepotrzebne ozdoby? Sejm został zwołany na 18 t. m. Ach, z jakimże utęsknieniem czekam na jego otwarcie. Jeszcze nigdy nie byłam na Sejmie. Odbwały się one wprawdzie za mojej już pamięci, ale cóż, kiedy nie wpuszczono publiczności, chociaż, jak mi ojciec powiedział, według prawa i zaręczenia królewskiego, zgromadzenie to powinno się -było odbywać przy drzwiach otwartych. Tak też się działo w początkach: ale jak nasi posłowie zaczęli prawdę mówić rządowi, jak zaczęli wytykać mu w oczy różne niegodziwości i gwałty naszych swobód, i w ich obronie śmiało stanęli, nie podobało się to, i król, nie pomnąc na własne uroczyście zarządzenie, zniósł jawność sejmową. Bardzo to wszystkim oburzyło...

Ale czas już skończyć. Bądź zdrowa, moja kochana Jadwisiu, i pisz do mnie o wszystkim, co tylko wiesz, bo ja teraz bardzo ciekawa.

Dnia 11 grudnia 1830.

Ludwika

Przedruk z „W. Słońca“



Dr JAN ŻABIŃSKI

# Czy wiecie co jada hipopotam?

**K**IEDY do Warszawskiego ZOO przybyły hipopotamy, był to zdaje się pierwszy przypadek zjawienia się tych zwierząt na ziemiach Polski. Nic więc dziwnego, że dla każdego, co zajrzał choć raz do paszczy hipopotama, pierwszym wrażeniem będzie zawsze pewnego rodzaju strach, co by to było, gdyby znaleźć się w takiej gardzieli, a w każdym bądź razie ile pokarmu pożera dziennie taka potwórna czeluść. Trzeba bowiem przyznać, że ja ma gębowa hipopotama, którą lubi tak często rozwierać w ogrodach zoologicznych, namawiając w ten sposób publiczność do ofiarowania mu jakiegoś smakołyku — robi dziwne wrażenie. Nie tylko swym ogromem, nie tylko pełną fald, zagłębien, miękkich wypukłości różową powierzchnią, ale przede wszystkim zębami wielkimi, sterzącymi pojedynczo w dużych odstępach od siebie, jak u starca, któremu tylko co trzeci lub czwarty ząb pozostał w szczękach, co dziwniejsze zaś, że sterczą one w różnych kierunkach, tak jak lufy armatnie pancernika jedne skierowane prosto w przód, inne niby działa przeciwnie sterczą ku górze. Zęby te, których zresztą dorosły hipopotam posiada 40, a z których największe dolne kły dochodzą 70 cm. długości, a wagi 4 kg. są przyczyną rozpowszechnionego u nas poglądu, że hipopotam jest zacięłym krwiożerczym mięsożercą.

Dlatego też specjalnie wybrałem ten temat, żeby zanim jeszcze będziecie mogli sami oglądać karmienie hipopotamów w Warszawie zapewnił Was, że hipopotam jest typowym roślinożercą i z mięsnym pokarmem zasadniczo nie ma nic wspólnego, chyba że w masach roślin wodnych i łądek, trzciny czy siłowi spleśniają się jakieś ślimaki, pijawki, czy raczki. Wtedy pójdzie to wszystko do żołądka i jelit tego grubasa. Jednak są to małe ilości zwierzęcego pokarmu w porównaniu z masą miazgi roślinnej, którą się naprawdę odżywia.

Zacniemy od karmienia hipopotama w ogrodach zoologicznych. Dostaje on tam gniecione ziarno — najczęściej owies pomieszany z siewką i otrębami. Następnie buraki, rzepę, marchew pastewną, bądź też kartofle, a wreszcie siano i pewną ilość gałęzi dopełniają jadłospisu. Za żarłoka mają go bowiem wszyscy ci, co widzą w ogrodach zoologicznych stale otwierające się paszcze i wpadające w nie wielkie ilości bułek, bądź marchwi czy buraków.

Tymczasem w rzeczywistości hipopotam nie jest zbyt dużym obżartuchem, naturalnie jeżeli uwzględnimy odpowiednio jego wielkość i wagę, która dochodzi u dorosłych sztuk do 3.000 kg. Wtedy prawdopodobnie rozgrzeszycie go z obżarstwa jeżeli się dowiecie iż taki kolos zjada w rzeczywistości dziennie zaledwie około 10 kg. owsa i otrąb, 15 — 20 kg. okopowin i około 40 kg. siana. Te kilkadziesiąt bułek, które doliczyć trzeba do tego, nie jest to stała dawka, a poczęstunek niedzielny, gdyż wtedy tylko jest większe nasilenie publiczności w Zoo. Przez całą zimę tego rodzaju gratki już się nie trafiają.

Natomiast trzeba przyznać, że nie wypada brać przykładu z tego jak hipopotam załatwia się ze swoim posiłkiem. Je bowiem łapczywie, mlaska i pochlipuje, aż bierze obrzydlivość.

Nic to jednak w porównaniu z tym co byście mogli zauważyć podkradłszy się ostrożnie, idąc pod wiatr nad brzeg rzeki afrykańskiej (gdyż wiecie na pewno, że w innych częściach świata hipopotamów nie ma) i tam podglądali pasącego się zwierza na swobodzie. Jeśli tylko szeroki nurt rzeki tworzący zatoki i mielizny obficie zaro-



śnięte roślinami na to pozwala — hipopotam nie wychodzi wcale na ląd celem zdobywania pożywienia. Nurkuje tylko i w ciągu 2—3 minut grzebie, bobruje zębami po dnie, wyrwijając z korzeniami całe naręcza



roślin wodnych w czym mu są wybitnie pomocne wspomniane już w różnych kierunkach sterzące zęby. Chmury szlamu kłębiące się z dna ku górze w spokojnej i dość czystej wodzie wskazują gdzie w tej chwili na dnie gospodaruje hipopotam. Kiedy wyłoni się już na powierzchnię zabiera się o drazu do posiłku „zawieszając” w bezruchu tuste ciało w wodzie.

A wtedy jest na co popatrzeć.

Potężna paszcza chwytła z unoszącego się przed nią na powierzchni snopa popłątanej zieleni jedną porcję, rozgryza i żuje, przy czym długie łodygi zwieszają się brzydko z mięsistego pyska i wciągane są znowu. Zielona od miazgi roślinnej ślina ścieka długim sznureczkiem z warg, z daleka już słychać mlaskanie, chrzęst miazdżonych łodyg, a jednocześnie charakterystyczne podmuchiwanie grubasa. Wreszcie uporawszy się z całą uzbieraną porcją nurkuje po drugą i historia powtarza się na nowo. Zobaczyć to jednak nie jest łatwo, bo hipopotam żywi się przeważnie nocą. Z rzadka tylko przenosząc posiłek na godziny dzienne, które za to wyzyskuje typowym zwyczajem leniuchów na grzanie się w rozkosznych promieniach słońca leżąc, bądź na płytkiej wodzie, gdzie jednocześnie jest leciutko ochładzany przez przepływający prąd, bądź nawet na mieliznie lub pobrzeżnych skałach.

Jeżeli jednak hipopotam żyje w małych rzekach o bystrym prądzie, gdzie nie tworzą się wielkie laguny, pełne roślin wodnych, wtedy na brzegach szuka pożywienia, znajdując je przede wszystkim na uprawnych polach wiosek murzyńskich, lub białych farmerów. O, wtedy biada rolnikowi! Hipopotam na swych krótkich nóżkach zbobruje jak to mówią, całe pole, powyrwya tyle co zje. A zryje, bądź wygniecie jeszcze dwa razy więcej. Nic więc dziwnego, że rolnicy boją się go panicznie i wszelkimi siłami starają się przepędzić dalej od swoich pól tego niepożądanego biesiadnika.

Pamiętać jednak trzeba, że hipopotama zasadniczo można uważać za zwierzę nie specjalnie złośliwe, a w każdym razie nie zaczepiające człowieka. Czasem tylko zdarzy mu się przewrócić łódkę, przy zbyt bliskim oglądaniu tej dziwnej dwunogiej istoty, albowiem hipopotamy są ciekawe i często nawet towarzyszą łodziom, czy statkom, płynącym po wodzie. To z drugiej strony hipopotam zaczepiony potrafi być straszny. Potrafi atakować, tocząc się szybko jak lokomotywa i walczy nie tylko straszną bronią swych zębów, ale przede wszystkim potężną masą ciała, gniotąc i depcząc przeciwnika. Wtedy potrafi być zły.

Opowiadano, iż w takim przystępie wściekłości, jeden tylko hipopotam zabił i pomiażdżył 8 wołów, które oraly w pobliżu rzeki. Nic więc dziwnego, że dla myśliwych uzbrojonych tylko w łuki i oszczepy polowanie na tego potwora, którego skóra przekracza 2 cm grubości, nie było rzeczą ani bezpieczną ani łatwą. Jedyne białe i to zaopatrzone w broń ciężkiego kalibru daje sobie łatwo radę z hipopotamem jednak tylko wtedy, jeśli dobrze umieści kulę w okolicy oka zwierzęcia, gdyż inaczej nawet śmiertelnie raniony hipopotam potrafi odpłynąć wiele kilometrów w dół rzeki, a wtedy zdobyc jest stracona. Zdobyc ceną, gdyż mięso zjadają z zadowoleniem tubylcy, tłuszcz używając do namaszczenia ciała. Ze skóry robi się tarce, laski, szpicruty, a wreszcie zęby dostarczają najszlachetniejszych gatunków t. zw. kości słoniowej, gdyż są jeszcze bardziej zwarte i dają się pięknie polerować, aniżeli tak zwane „kły” prawdziwego słonia.

## Maciek i króliki

(Wyjątek z Pana Tadeusza, Ks. VI)

Maciej ogrzał się słońcem, zakończył  
pacierze,  
I już się do swojego gospodarstwa bierze.  
Wyniósł traw, liścia, usiadł przed domem  
i świsnął:  
Na ten świst rój królików spod ziemi  
wytrysnął.  
Jako narcyzy, nagle wykwitłe nad trawę,  
Bielą się długie słuchy, pod nimi jaskrawe  
Przeświecają się oczki, jak krwawe rubiny,  
Gęsto wszyte w aksamit zielonej darniny.  
Już króliki na łapach stoją, każdy słucha,  
Patrzy, na koniec cała trzódka białopucha  
Bieży do starca, liśćmi kapusty znęcona.  
Do nóg mu, na kolana skacze, na ramiona.  
On sam biały jak królik lubi gromadzić  
Wkoło siebie i ręką ciepły ich puch gładzić,  
A drugą ręką z czapki prosto w trawę  
miota  
Dla wróblów, spada z dachów krzykliwa  
holota.

## Lis i kozielek

Już był w ogródku, już witał się z gąską —  
Kiedy krok robiąc, wpadł w beczkę  
wkopaną,  
Gdzie wodę zbierano.  
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.  
Chociaż wody nie było i nawet nie  
grząsko —  
Studnia na półczwarta łokcia,  
Za wysokie progi  
Na lisie nogi.  
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wściłbić  
paznokcia.  
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!  
Inny zwierz pewno załamałby łapy  
i bił się w chrapy,  
Wołając gromu, a żeby go dobił —  
Nasz lis takich głupstw nie robił,  
Wie, że rozpaczać jest zło przydawać do  
zła.  
Zaczem maca wkoło zębem,  
A patrzy w górę. Jakoż wkrótce ujrzał  
koziła,  
Stojącego tuż nad zrębem  
I patrzącego z ciekawością w studnię.  
Lis wnet spuścił pysk na dno udając, że płje,  
Cmoka mocno, głośno chlepiec  
I tak sam do siebie szepce:  
„Oto mi woda! Takiej nie piłem, jak ty!”  
Smak lodu, a czysta cudnie!  
Chce mi się całemu splukać,  
Ale mi ją szkoda zbrukać...  
Szkoda!  
Bo co też to za woda!“  
Kozielek, który tam właśnie przyszedł wody  
szukać:  
„Ej — krzyknął z góry — ej, ty, ryżykudła,  
Wara od źródła!“  
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na  
rogi,  
A z rogów na zrąb — i w nogi.

# ADAM MICKIEWICZ

26 listopada mija osiemdziesiąt dziewięć lat od śmierci naszego wieszca Adama Mickiewicza. Życie poety przypada na ciężki okres niewoli narodu, kiedy to Polska straciła swą niepodległość na przeszło 100 lat.

Życie i twórczość poety wypełniała gorąca miłość Ojczyzny i pragnienie wyzwolenia jej. Poeta marzył o Polsce wolnej,



sprawiedliwej, demokratycznej. I ostatnie chwile swego życia poświęcił tej idei.

Umarł poeta z dala od Ojczyzny — na wygnaniu, w stolicy Turcji, Konstantynopolu, dokąd udał się, wiedziony nadzieją, że stworzy legiony, które wywalczą wolność dla Polski. Prochy Mickiewicza spoczywają w krypcie królewskiej na Wawelu.

Pogodnie i beztrzęsco płynęły lata dzieciństwa Adama Mickiewicza, — najpierw w Zaosiu, a po kilku latach w Nowogródku, dokąd przenieśli się rodzice poety. Biały, to nący w zieleni brzoź, dworek Mickiewiczów stał na ustroniu. Dookoła domu wznosiły się łagodne, niewysokie wzgórza, falowały „malowane zbożem rozmaitem, wyślacane pszenicą“ pola. Przed domem srebrzyły się długie aleje brzoź. W tym dworku chował się i rósł wraz z trzema braćmi mały Adaś.

Najbliższymi domownikami i przyjaciółmi Adama był stary sługa Błażej i niania Gąsienka. Godzinami lubił Adamek słuchać bajek i legend opowiadanych przez starego Błażeja. Ulubioną bajką, której dzieci słuchały z niegasnącym zaciekawieniem, była bajka o bohaterze, który udaje się w daleką drogę, pełną przygód, w poszukiwaniu cudownego ptaka. Bohater znajduje jedynie pióro, które zgubił ptak, lecąc nad krajem ojczystym, a które ma taki blask, że oświeca cały świat. Adaś długo jeszcze potem marzył, że jak dorośnie, uda się w daleką podróż i zdobędzie takie cudowne pióro. A

kiedy wyrósł, znalazł je rzeczywiście. To pióro cudowne to niezwykły talent poetycki, to dar słowa, którym poeta porwya i wzrusza nie tylko swych rodaków, ale wszystkich, do kogo to słowo dociera.

Z małego Adasia, stawiającego niezdarne literki, dokazującego z braćmi, słuchającego bajek Błażeja — wyrósł wielki poeta polski, wieszca naszego narodu. Bardzo

dużo pięknych wierszy zostawił nam w pamięć. Wierszy wesolych i poważnych, krótkich i długich utworów. Pisał Mickiewicz i wiersze dla dzieci. A zresztą i niektóre jego wiersze dla dorosłych są dla dzieci dostępne.

Mickiewicz stał się chlubą naszego narodu, wielkim wkładem do kultury polskiej. Nie tylko dlatego, że pisał takie piękne wiersze, ale też dzięki umiłowaniu swego kraju, dzięki swemu szlachetnemu, wielkiemu sercu, które „kochalo za miliony“.

W Nowogródku, w tym samym domku, w którym spędził Mickiewicz swe młode lata, urządzono muzeum pamiątek po wielkim poecie.

Dziś nie ma już białego dworku mickiewiczowskiego. Zburzyli go i zrównali z ziemią Niemcy. W roku 1941 w czasie nalotu spadły bomby burzące i zapalające na zaciszny, tonący w zieleni brzoź, domek. Stał w płomieniach w ciągu kilku minut i z dymem poszły wszystkie pamiątki. Niemcy wycięli pozostałe, nie spalone drzewa, wykarczowali krzaki brzoź i jaśminów, a historyczne aleje brzoź skopali łopatą, zaorali plugiem i posadzili w tym miejscu buraki. Zburzyli dworek mickiewiczowski, spalili wszystkie pamiątki, zniszczyli dzieła sztuki, ale poezji nie wydarli z serca narodu. Poezja podnosiła naród na duchu w najcięższych chwilach, budziła nienawiść do wroga i wiarę w zwycięstwo.

Anna Mińska

## ODA DO MŁODOŚCI (WYJĄTEK)

Razem, młodzi przyjaciele!  
W szczęściu wszystkiego są wszystkich  
celem  
Jednością silni, rozumni szatalem,  
Razem, młodzi przyjaciele!  
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,  
Jeżeli poległym ciałem

Dał innym szczebel do sławy grodu.  
Razem, młodzi przyjaciele!  
Choć droga stroma i śliska,  
Gwałt i słabość bronią wchodu —  
Gwałt niech się gwałtem odciska,  
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

## Polonez

(Wyjątek z Pana Tadeusza ks. XII)

Poloneza czas zacząć. — Podkomorzy  
rusza,  
I zlekka zarzuciwszy wyloty kontusza  
I wąsa podkręcając, podał rękę Zosi  
I skłoniwszy się grzecznie w pierwszą parę  
prosi.  
Za podkomorzym szereg w pary się  
gromadzi;  
Dano hasło, zaczęto taniec, — on prowadzi.  
Nad murawą czerwone połyskują buty,  
Bije blask z karabelli, świeci się pas suty,  
A on stąpa powoli, niby od niechcenia;  
Ale z każdego kroku, z każdego ruszenia,  
Można tancerza czucia i myśli wyczytać.  
Oto stanął jak gdyby chciał swą damę  
pytać,  
Pochyla ku niej głowę, chce szepnąć do  
ucha;  
Dama głowę odwraca, wstydzi się, nie  
słucha;  
On zdjął konfederatkę, kłania się pokornie,  
Dama raczyła spojrzeć, lecz milczy  
upornie;  
On krok zwalnia, oczyma jej spojrzenia  
śledzi,  
I zaśmiał się na koniec, — rad z jej  
odpowiedzi  
Stąpa prędzej, pogląda na rywalów z góry,  
I swą konfederatkę z czaplinoymi pióry  
To na czole zawiesza, to nad czołem  
wstrząsa,  
Aż włożył ją na bakier i pokręcił wąsa.  
Idzie, — wszyscy zazdroszczą, biegną w jego  
ślady,  
On by rad ze swą damą wymknąć się  
z gromady:  
Czasem staje na miejscu, rękę grzecznie  
wznosi,  
I żeby mimo przeszli, pokornie ich prosi;  
Czasem zamyśla zręcznie na bok się  
uchylić,  
Odmienia drogę, rad by towarzyszów  
zmylić,  
Lecz go szybkimi krokami ścigają natręty,  
I zewsząd obwijają tanecznymi skrętami;  
Więc gniewa się, prawieć na rękojeść  
składa,  
Jakby rzekł: „Nie dbam o was,  
zazdrośnikom biada!“  
Zwraca się z dumą w czoło i z wyzwaniem  
w oku,  
Prosto w tłum; tłum tancerzy nie śmie  
dostać w kroku,  
Ustępują mu z drogi i, zmieniwszy szyki,  
Puszczają się znów za nim.  
Brzmią zewsząd okrzyki:  
„Ach to może ostatni! patrzcie, patrzcie,  
młodzi,  
Może ostatni, co tak poloneza wodził!“  
I szły pary po parach hucznie i wesolo;  
Rozkręcało się, znowu skręcało się kolo  
Jak wąż olbrzymi w tysiąc łamiący się  
zwojów;  
Mieni się cętkowała, różna barwa strojów  
Damskich, pańskich, żołnierskich, jak  
łuska błyszcząca,  
Wyzłocona promieniami zachodniego słońca  
I odbita o ciemne murawy węzłowi.  
Wre taniec, brzmi muzyka, oklaski  
i zdrowia!



# Jak Witek śniegiem zagotował wodę

— „Przyjdźcie do mnie dzisiaj wieczór o godzinie 5-tej, to pokażę wam czarodziej-ską sztukę“ — powiedział Witek do kolegów.

W domu już od godziny 4-tej zabrał się do przygotowań. Wyszukał półlitrową butelkę i nalał do niej czystej wody trochę mniej niż połowę. Przygotował również mocny szczelny korek, ale butelki jeszcze nie zamykał. Wziął potem duży garnek i nalał do niego wody tyle, żeby się prawie cała



butelka mogła zanurzyć. Do wody wsypał bardzo dużo soli, więcej nawet, niż mogło się rozpuścić, bo chociaż długo mieszał, resztki soli zostały na dnie nierozpuszczone.

Na dno garnka położył trochę słomy i wsławił otwartą butelkę tak, żeby jej szyjka wystawała z wody i żeby się przypadkiem słona woda do niej nie nalała. Postawił teraz wszystko na ogień.

Wkrótce zaczęła gotować się woda w butelce. Witek poczekał jeszcze chwilę i kiedy bulgotanie stało się już bardzo gwałtowne, zatkął mocno butelkę korkiem i odstawił wszystko z ognia.

Kiedy trochę ostygło, wyjął ostrożnie butelkę. Woda bulgotała w niej jeszcze trochę, ale po chwili uspokoiła się zupełnie.

Właśnie wtedy nadeszli koledzy.

Witek pokazał im butelkę. — Widzicie — powiedział — w tej butelce jest woda. Poprobuje rękami, że nie jest gorąca. Wezmę trochę śniegu i gdy przyłożę go do butelki to woda zaraz zakipi.

Chłopcy brali pokolei flaszkę do rąk. — „No pokaż“ — powiedział z niedowierzaniem Józek — „tylko żeby śnieg był prawdziwy a nie żaden szachrowany“ — „Idź przynieś sam“ — odrzekł Witek. Józek wybiegł i przyniósł garść śniegu. Witek wziął śnieg do ręki i przyłożył go z wierzchu do butelki.

— „Gotuje się!“ — „Naprawdę kipię!“ — „O jak bulgocze!“ — wołali jeden przez drugiego chłopcy.

Witek odjął śnieg i wrzenie w butelce zaczęło się powoli uspokajać, aż ustało zupełnie.

— „No zrób to jeszcze raz“ — zawołał Józek.

Witek dotknął butelkę resztą śniegu i woda znów zaczęła wrzeć.

— „To pewno nie jest woda“ — wpadł na pomysł Janek.

Otworzyli butelkę, spróbowali — woda. — „No teraz pokaż jeszcze raz“ — prosił znowu Józek.

— „O teraz to już się nie da, jak raz butelka została otwarta, to już przepadło“.

— „To zamknij znowu“ — Witek kręcił głową: — „To już nic nie pomoże“.

— „Wiedzie chłopcy, on tam ducha jakiego zamknął co mu tak wodę burzył. Jak flaszkę otworzyliśmy, duch uciekł i przepadło“.

Teraz Witek zaczął się śmiać: — „Cha, cha, cha — ducha sobie wymyślili — cha, cha, cha“... — Józek obraził się:

— „Taki z ciebie kolega. Czarodzieja przed kolegami z własnej klasy udajesz, naśmiewasz się, a kiedy będzie klasówka z gramatyki, to — „Józku, powiedz co to jest narzędzie?“ — Józku, gdzie tu jest orzeczenie“.

— „Tak tak“ — dodał Janek — „powinieneś nam powiedzieć jak to robisz“.

Witek zawstydzził się trochę, ale nie dał tego poznać po sobie.

— „Zaraz tak się obrażacie. Oczywiście że wam powiem, tylko najpierw chciałem was zaciekawić“.

— „No to mów prędzej, co ci z tej flaszkę uciekło?“.

— „Nic mi z niej nie uciekło, tylko na odwrót, gdy wyjeliśmy korek, to do butelki weszło powietrze“.

— „Jako, to tam nie było powietrza?“ — zdziwił się Janek — „tak wprost woda, a nad wodą nic — pusto?“.

— „Nie, tam była para wodna — woda, a nad wodą sama para wodna bez powietrza. Zrobiłem to w ten sposób: zagotowałem wodę w butelce otwartej, zwyczajnie na ogniu, tylko żeby butelka nie pękła to ją wstawiłem do tego garnka z wodą i tak gotowałem. Woda się tak mocno goto-



wała, że powstało nad nią bardzo dużo pary i para ta wyparła wszystkie powietrze z butelki. Wówczas zamknąłem butelkę korkiem i już ani powietrze nie mogło wejść ani para wyjść. Kiedy butelka ochłodziła się, to część pary zmieniła się znowu w wodę, czyli skropiła się, a reszta została nad wodą. Takim sposobem w zamkniętej butelce była tylko woda, a nad wodą para“.

— „Ale dlaczego jak była nad wodą para, to się woda gotowała od śniegu, a jak weszło powietrze to już nie?“ — zapytał Janek.

— „Bo to już tak musi być“ — odrzekł zakłopotany Witek, który w tej chwili uświadomił sobie, że sam nie bardzo to rozumie.

Ale Józek nie chciał dać za wygraną. — „Jako — tak musi być? Czy to są duchy, czy czary, czy ty sam nie wiesz co robisz?“.

Janek dopytywał się dalej: — „Słuchaj Witek, przecie wszyscy wiemy, że woda żeby zawrzała, musi mieć temperaturę 100 stopni — prawda?“.

— „Tak, musi mieć 100 stopni“ — zgodził się Witek, ale zaraz coś mu się przypomniało, pomyślał chwilę i zawołał:

— „Nie zawsze musi mieć 100 stopni, to zależy jeszcze od tego jakie jest ciśnienie“.

Józkowi nie trafiło to jednak do przekonania.

— „Coś ty znowu wymyślił za ciśnienie? Jak ja cię tu dobrze przycisnę to będziesz miał ciśnienie. A na wodę w garnku przecie nikt nie cisnie“.

— „Daj mu spokój Józek“ — tłumaczył spokojnie Janek — „on ma rację, na wodę w garnku cisnie powietrze“.

— „Powietrze cisnie?“ — obruszył się Józek — „jak to powietrze może cisnąć?“.

Witek teraz znowu nabral pewności siebie.

— „Może“ — powiedział głośno — „może, bo ma ciężar tak jak wszystkie ciała i cisnie na wszystko na około, więc na wodę też“.

— „Jeżeli na wodę działa zwyczajne ciśnienie powietrza, to ona wrze w temperaturze 100 stopni, jeżeli ciśnienie jest większe to trzeba ją mocniej ogrzać, żeby się zagotowała, a jeżeli mniejsze to wtedy będzie kipić w niższej temperaturze“.

— „Aha, to ja już teraz rozumiem“ — zawołał Janek — „woda w butelce wrzała w niskiej temperaturze, bo tam nie było powietrza i było bardzo małe ciśnienie“.

— „No to po co potrzebny był śnieg?“ — zapytał Józek.

— „Hm — po co potrzebny był śnieg?“ — zastanawiał się Witek.

Zaczerwienił się ze wstydu, że nie umiał wytłumaczyć tego co sam zrobił i milczał zakłopotany. Przez chwilę wszyscy milczeli.

— „A ja już wiem“ — zawołał Janek — „We flaszcze nie było powietrza, tylko woda i para. Ale para cisnęła na wodę więc było ciśnienie. Kiedyśmy dotknęli butelki śniegiem, oziębiona para zmieniła się częściowo w wodę. Wtedy ciśnienie już było mniejsze i dlatego woda zaczęła się gotować“.

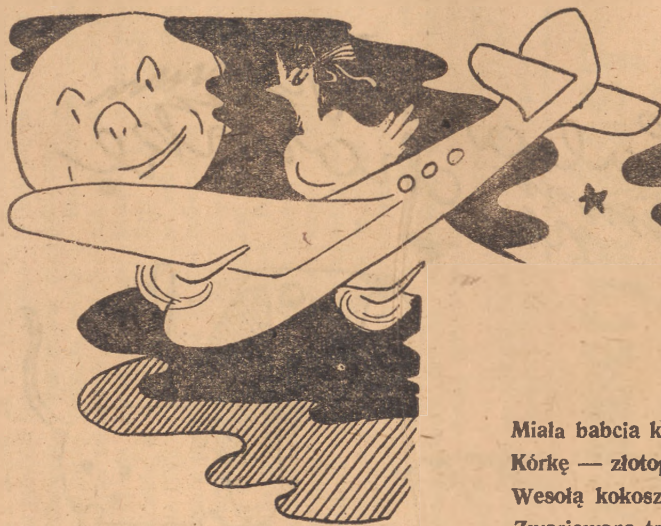
— „Tak, tak, właśnie tak“ — przytaknął Witek.

— „Doskonała sztuka, muszę sam taką w domu pokazać. Tylko powiedz po co ty w tym garnku masz słoną wodę?“ — zapytał Janek.

— „To ci mogę powiedzieć“ — odrzekł Witek. — „Woda słona wrze w temperaturze wyższej niż 100 stopni. Dlatego więc woda w butelce mogła pobierać ciepło od wody w garnku. Inaczej nie mogłaby wrzeć“.

— „No to już teraz wszystko rozumiemy — ale to naprawdę zabawna sztuka, żeby przy pomocy zimnego śniegu zagotować wodę“.

JULIAN TUWIM



# W AEROPLANIE



Miała babcia kurkę,  
Kórkę — złotopiórkę,  
Wesołą kokoszkę,  
Zwariowaną troszkę.  
Kiedys jej ta kurka  
Uciekła z podwórka.  
Babcia za nią truchtem drepcę,  
„Wracaj!” — krzyczy...  
„A ja nie chcę!”

A tam zaraz blisko  
To było lotnisko,  
Kurka się tam zapędziła,  
Aeroplan zobaczyła,  
A że była dobra skoczek,  
Wskoczyła tam nasza kwoczek.  
Wtedy babcia — hopla! —  
Też na aeroplan.

Jak nie zacząć się szamotać,  
Drapać, dziobać, rzucać, miotać,  
Szarpać, łapać się za rydle,  
To przy skrzydle, to przy śmigle,  
Aż przez takie szamotanie,  
Motor warknął niespodzianie,  
Śmigło kręci się jak fryga,  
I samolot w górę śmiga.  
Kurka w skrzek, babcia w płacz:  
„Co się dzieje?! Kurko, patrz!”  
Kurka w bek, babcia w krzyk,  
A on sobie kozła fik!

Kurka gdacze, babcia płacze,  
A on sobie buja, skacze,  
Coraz wyżej się unosi,  
Chociaż babcia błaga, prosi,  
Chociaż kurka motor dziobie,  
Kółka drapie, śrubki skrobic,  
Aeroplan coraz chyżej,  
Coraz śmielej, coraz wyżej.

Na dół popatrzyły,  
Dziwy zobaczyły:

Wielkie góry — jak kupki piasku,  
Wielkie drzewa — jak krzaczki w lasku,  
Rzeki — srebrne wstążeczki,  
Łąki — zielone chusteczki,  
Domy — kłocki drewniane,  
Poła — kratki malowane,  
Jeziora — jak donice,  
Pociągi — jak gąsienice,  
Ludzie — jak mrówki,  
Krowy — jak boże krowki,  
A kurek to nawet nie widać.

Popatrzyły się do góry —  
Co zobaczyły? Chmury?  
Akurat!  
Chmury już w dole były  
I ziemię zasłoniły.  
„Ach, babciu, — krzyczy kurka —  
Na głowie stanął świat!”

Aż tu naraz w środku nieba  
Księżyc zjawia się przed niemi,  
Ze sto razy chyba większy  
Niże ten, który widać z ziemi.  
Przymrużył jedno ślipie,  
A drugim groźnie lypie,  
Otworzył usta jak okno,  
I byłby samolot połknął,  
Ale babcia zeskoczyła  
I nagle się — obudziła

Patrzy — porządek wszędzie,  
Nic się złego nie dzieje,  
Kurka siedzi na grzędzie  
I z babci się śmieje.